

W PONIEDZIAŁKOWYM TEATRZE TV oglądamy od 10 czerwca czteroodcinkową adaptację **ŚŁAWY I CHWAŁY** Jarosława Iwaszkiewicza. Część I – *Puzony sławy*; lata 1921–1923. Część II – *Polonia Restituta*; 1923–1931. Część III – *Piękne lato*; 1931–1939. Część IV – *Epilogi i dalsze ciągi*; 1939–1944.

REALIZATORZY: Lidia Zamkow — *adaptator i reżyser*, Xymena Zaniewska i Mariusz Chwedczuk — *scenografia*, Barbara Borys-Damiecka — *realizacja TV*, Maciej Małecki — *muzyka*.

WYKONAWCY: Zofia Małynicz, Aleksandra Śląska, Mirosława Dubrawska, Ryszarda Hanin, Wiesława Niemyńska, Grażyna Barszczewska, Stanisława Celińska, Lucyna Winnicka, Ewa Wawrzon, Anna Seniuk, Leszek Herdegen, Józef Duriasz, Roman Wilhelm, Andrzej Mrowiec, Edmund Fetting, Olgierd Łukaszewicz, Damian Damiecki, Marian Sławiński, Krzysztof Kalczyński, Bronisław Pawlik i inni. W sumie zaangażowano około siedemdziesięciu aktorów; nagranie trwało prawie miesiąc.

BOHATEROWIE:

Janusz Myszyński (Leszek Herdegen), syn arystokratycznej rodziny; został spadkobiercą książęcej fortuny i splendorów. Marzył o tym, żeby zostać pisarzem, bo chciał przekazać prawdę o współczesnym świecie. Ale zabrakło mu do tego może częściowo talentu, a może po prostu — chęci. Jeden z milczących obserwatorów, arystokrata, który jako akt dziejowej sprawiedliwości — czy może oznakę postępu historycznego, uznaje śmierć swojej klasy, inteligent któremu nadmiar wielostronnych rozważań uniemożliwia podjęcie jakiegokolwiek działania.

Kazimierz Spychała (Józef Duriasz), młody człowiek, który o własnych siłach zdobył wykształcenie i doszedł do znaczącej pozycji w życiu kraju; został wysokim urzędnikiem w MSZ. Jeden z tych, co zaczęli karierę praktycznie od zera, a w końcu należeli do ludzi decydujących w praktyce o ów-

czesnej polityce kraju. Człowiek czynu, dla którego kryterium moralności jest skuteczność działań.

Jan Wiewiórski (Andrzej Mrowiec), syn kamerdynera w pałacu księżnej Myszyńskiej, wyjechał do Zagłębia w poszukiwaniu niezależnej pracy, uczestnik powstań śląskich. W ogniu walk o robotnicze prawa zdobywał własną świadomość klasową. Kilka lat spędził we Francji, pracując w kopalniach górniczego okręgu w Nord. Jeden z tych, którzy już wcześniej dokonali wyboru i wybranej sprawie konsekwentnie poświęcili życie.

Walerek Royski (Roman Wilhelm), rozkoszny bon vivant, nieustanny kłopot dla przyzwyczajonej skądinąd rodziny. Bójczy patriota w słowach, w rzeczywistości okazuje się banalnym nicponiem, a chorobliwy niemal antysemityzm doprowadza go w końcu do przyjaźni z hitlerowcami. Jeden z tych, których postawa oparta była na anachronizmach związanych z mitem Polski od morza do morza.



Lidia Zamkow

Przygotowując telewizyjną adaptację powieści Jarosława Iwaszkiewicza „*Śława i Chwała*” skupiła się pani na czterech postaciach. Janusz Myszyński, Kazimierz Spychała, Janek Wiewiórski i Walery Royski zostali bohaterami telewizyjnego widowiska. Czym się pani kierowała, wybierając tych właśnie bohaterów?

— Dzieje tych lat pokazujemy poprzez losy i, co w tym wypadku wydaje mi się jeszcze ważniejsze — myśli tych czterech postaci. Janusz, Spychała, Janek i Walerek prezentują cztery odmienne polityczno-moralne postawy wobec świata. Postawy, które zdecydowały o obliczu tamtego dwudziestolecia międzywojennego. Zderzenie tych postaw spowodowało, że tamta Polska była właśnie taka, że taki jej obraz przekazała nam historia i literatura. I że ta, w której obecnie żyjemy, nie wyskoczyła jak Atena z głowy Zeusa, już całkowicie gotowa, lecz jest dziedzictwem przeszłych pokoleń.

— Czy możemy się w tych postawach dzisiaj odnaleźć?

— Myślę, że autorowi najbliższy był Janusz Myszyński. W każdym razie ten bohater przedstawiony jest z największym ładunkiem emocjonalnym. Jest przedstawicielem myślącej i wpatującej inteligencji tych lat, która sama sobie narzuciła rolę milczącego obserwatora. Jego życie spełnia się w milczeniu, a nie w działaniu. A w kim może się odnaleźć dzisiejszy widz? To już jest sprawa całkowicie osobista. Może w milczeniu Janusza, może w zawrotnej i zawodnej karierze Spychały, w wyborze drogi Janka Wiewiórskiego, albo — na swoje nieszczęście — w Walerku Royskim?



A. Mrowiec (J. Wiewiórski), J. Duriasz (K. Spychała)



Al. Śląska (M. Bielińska), J. Duriasz (K. Spychała)



R. Wilhelm (W. Royski)



L. Herdegen (J. Myszyński), A. Seniuk (H. Wolsko)

„ŚŁAWA I CHWAŁA”

JAROSŁAWA IWASZKIEWICZA POKAZANA POPRZECZ „LOSY I MYŚLI JEGO BOHATERÓW” **LIDIA ZAMKOW** mówi o swojej inscenizacji

— Do jakiego stopnia ożywione na ekranie postacie są odbiciem myśli autora?

— Już czytanie utworu jest jego adaptacją, przetworzeniem przez możliwości percepcyjne czytelnika myśli i uczuć autora. Siłą rzeczy jeszcze bardziej osobiście traktuje dzieło inscenizator, który musi je nie tylko zrozumieć po swojemu, lecz również przełożyć na język innej sztuki. Co powiedziawszy, uważam — że telewizyjna *Śława i Chwała* idzie wiernie za autorem, przeprowadzając jedynie selekcję materiału zgodnie z przyjętą zasadą skupiania uwagi na czterech głównych bohaterach. Tak więc oni i ich sprawy stały się porządkującą zasadą inscenizacji. Za autorem poszliśmy, przyjmując zasadę konstruowania nie tyle prawdy bytowej, obyczajów, co prawdy stosunku do własnego kraju. Ważny jest dla mnie klimat postaci, atmosfera jaką tworzą wokół siebie — sprawy istotne dla poetyckiego sposobu narracji Iwaszkiewicza.

— Akcja powieści toczy się w ciągu przeszło trzydziestu lat. Już chociażby czysto techniczna sprawa przykrojenia tak olbrzymiego materiału epickiego do potrzeb małego ekranu jest trudnym zadaniem.

— Kiedy ten kawał życia z lat 1921—44 został pokazany piórem poety-liryka. Staramy się iść jego śladem, pokazując istnienie, a nie byt. Nas nie interesuje obyczajowość ani fresk historyczny. Nas interesuje rzeczywistość moralno-intelektualna. A do przekazania takich treści niepotrzebne są wielkie plany. Nie uznaję dokrętek filmowych. Jeżeli przychodzi mi do głowy scena, w której dajmy na to bohater zajężdża bryczką

przed ganek, to znaczy, że nie myślę „telewizyjnie”. Że trzeba zmienić sposób myślenia... I w wypadku prozy Iwaszkiewicza wydaje się, że „mały ekran” wbrew pozorom jest w stanie odtworzyć jej specyfikę. Bo głównym jej elementem jest myślenie. A proces myślenia telewizja potrafi pokazać o wiele doskonalej niż wszelkie inne sztuki widowiskowe. Eksponując detale, potrafi sugerować związki przyczynowe, nie wymaga dodatkowych efektów by skupić uwagę widza na twarzy aktora. To nie znaczy, że nie mieliśmy kłopotów technicznych. Owszem. Naszym najważniejszym przeciwnikiem jest moda męska. Baki i opadające na ramiona włosy, niestety, zupełnie nie pasują do okresu między dwiema wojnami. O ile można jeszcze namówić aktora, żeby coś zgolił, a coś przyciął, o tyle ze statystami sprawa jest beznadziejna.

— „*Śława i Chwała*” jest książką o pewnych postawach intelektualnych, ale jest też książką o ich przemianach. O przemianach czasu i ludzi...

— A może raczej — o tworzeniu się historii? Bo śmierć jest tutaj równie często — narastaniem tradycji, sposobem na uwiecznienie... Tak właśnie rozwiązałyśmy końcowe sceny czteroodcinkowego widowiska — sceny powstania. W oryginalne zdjęcia powstańcze zostały wmontowane stop-klatki przedstawiające naszych bohaterów. Tym samym ilustrujemy niejako ich wchodzenie w historię. Postacie literackie z fikcji przechodzą przez śmierć — w życie. W życie na kartach narodowych kronik... A towarzyszy im pieśń, którą do słów Iwaszkiewicza skomponował Maciej Małecki.

Rozmawiała: **JANINA SZYMAŃSKA**
Zdjęcia: Cz. Kłozę, R. Pieńkowski